



W Bielsku 8. marca 1903.

Troskliwa i skrzętna ręka kobieca.

Zanim nastały dzisiejsze wynalazki, a z nimi rozwój wszelkich rodzajów przemysłu fabrycznego, w dawnych czasach, ile to różnych potrzeb domowych zaspokajała pracowita ręka kobieca! Kądziel, która dzisiaj uważaną jest najczęściej już tylko za godło pracy niewieściej, dawniej w pracy tej główne zajmowała miejsce. Teraz choć przedzienie utrzymało się jeszcze w niektórych chatach, kądziel wyrugowaną została w wielu domach przez kołowrotek, albo też przyrządy te skasowano z nastaniem mechanicznych przedziałni parowych. Rzadko już gdzie spotkać można domowe płótno, ręczniki i płachty które zawsze tak mocne i trwałe były, a zastąpiono je fabrycznem, nie rzadko fałszowanem bawełną, płótnem, pięknem na pozór, ale zazwyczaj o połowę od domowego mniej trwałem. W tym zawodzie więc pracowita ręka niewiasty złożyła swe przyrządy, ale powinna tem bardziej działać w innych gałęziach pracy.

Zaprawdę wielkiego poszanowania, a nawet i czci jest godną zapobiegliwa cicha i dobroczynna ręka kobiety. Więcej ona zdziałać zdolna przez swą głęboką serdeczność, niż najwyszukiwsze pomysły uczonych wynalazców. A cały grom jej pracy, dobroci i wysiłków myśli, spełnia się bez zapłaty. Za pieniądze tego się nawet nie kupi. Kto tej prawdy nie zrozumiał, ten nie wie co to jest ludzkość, nie pojął najcenniejszego skarbcza jej cnót i wartości duchowej.

Jak miłe i pochwały godne są młodziutkie dziewczątka, spieszące z gorliwą pomocą matce, pragnące jej ulżyć w ciężkich obowiązkach

domowych! Jak głębokiego warte poszanowania sędziwe babki, naprawiające drżącymi już rękami, ubranie swych wnuków! Cześć pracowitym i skrzętnym dłoniom zacnych żon, sióstr i matek rodziny! One największą dźwignią dobrego na świecie; nie tylko bowiem umieją szyć, prząść, utrzymać ład w mieszkaniu i zastawić stół rodzinny, ale potrafią prawdziwie dokonać cudów oszczędności i rządności domowej, rozlać wdzięk i powab około siebie, a to wszystko przez dobroć i tkliwość. One kołyszą ludzkość w jej dziecięctwie, podpierają pierwsze jej kroki i gorzkie łzy ocierają!

Wspominamy tu o przykrym i nagannym stosunku, jaki czasem panuje w rodzinie, z powodu nierównego rozdziału pracy domowej. Bywają ojcowie rodziny wyobrażający sobie, że cała praca kobiety istnieje po to jedynie, aby była na ich usługi. Mąż tego rodzaju jest prawdziwym tyranem domowym. Pyszny i samolub uważa żonę za swą niewolnicę, a myśli tylko o sobie i swoich zachceniach. Nie pomoże w trudach codziennych, matce swej rodziny, ale co chwila czyni jej jeszcze zarzuty:

— „Słuchajno kobieto, za długo czekam na to twoje jedzenie! Barszcz nie jest dość dobry! Twoje dzieciaki leniwe, rozpuszczone, nie umiesz ich chować! Przez twego bębna nie mogłem spać dzisiejszej nocy!” —

Człowiek taki do żadnego współdziałania się nie przykłada i jest zdania, że wszyscy w domu na to tylko są, aby jemu było dobrze i wygodnie.

Bywa jednak czasem i odwrotnie. Są kobiety, które myślą, że mężowie są ich posługaczami i całą pracę mają wziąć na swoje barki, aby im tylko było wesoło i przyjemnie na świecie. Taka żona wymaga od małżonka, aby służył jej za zasłonę, po za którą będzie mogła czynić co jej się spodoba. Mąż jej, jeśli się podda jej woli, będzie musiał zamęczać się pracą i troskami, aby tylko jej dogodzić.

Potworne i wstrętne są takie stosunki i smutny los takich małżeństw.

Pewnego razu słyszał ktoś następującą rozmowę dwu murarzy wracających po pracy do domu:

— Po co się tak spieszysz? wszak już po robocie; możemy się przejść trochę na otwartem powietrzu.

— Dobrze tobie mówić; Twoja kobieta umie szyć i gotować i wszystko już tam pewnie przyrzadziła. Ale ja, gdy przyjdę do domu muszę zawsze jeszcze pracować. Czy przyjdę wcześniej czy później, zawsze nic niema i wszystko na moją rękę czeka. Oto jutro niedziela, muszę więc dziś jeszcze załatać mojej Kasi pończochy. —

Tak więc, biedny robotnik, który przez dzień cały machał młotem i kielnią, musiał jeszcze wieczorem naprawiać dziecinne pończochy, przez niedołęztwo swej żony!

Nieszczęśliwy taki mąż-niewolnik — pogardy godna niedbałość żony, która obowiązками jej przypadającymi, pęta towarzysza swego życia i kłopotami życie mu skraca.

Błogosławieni małżonkowie, którzy dzielą między siebie ciężary życia i miłością wzajemną wspólnie je sobie słodzą!



Przygoda Jaśka na jarmarku.

~~~~~

W przeszły tydzień we środę, na jarmarku byłem,  
Dużo miałem kupować, a nic nie kupiłem;  
Koledzy i znajomi tak mnie obmotali,  
Że i chwilki mi czasu na kupno nie dali.

Zaledwie żem z kumotrem wypił szklanekę piwa,  
A już drugi koleżka głową na mnie kiwa,  
I kieliszkiem gorzałki znowu do mnie pije,  
Więc piję ja, a ktoś znowu po plecach mię bije.

Oglądam się, to jeden z znajomych waszeci,  
Inny przez stoły, ławki, także ku mnie leci.  
Więc znów piję kolejkę, na zdrowie kompana,  
Który już pośpiewuje: »Danaż moja dana!«

Wreszcie wszyscy za stołem siedliśmy w około  
I pijemy jak »mury« śpiewając wesoło.  
Jam się tak rozcchocił i wódkę płaciłem,  
Że już za trzy godziny sześć koron straciłem.

Gdym wychodził z za stołu, to mną popychało  
I wszystko się w tej izbie w kółko obracało.  
Jarmarku już nie było, wszystko odjechało.  
Poszedłem — dalej nie wiem, co się ze mną działo.

Aż na drugi dzień rano, gdy się przebudziłem,  
Mokro, zimno mi było, oczy otworzyłem,  
Nie mogłem pomiarkować, gdzie ja się obracam,  
Pieniędzy nie znachodzę, choć kieszenie macam.

Dopiero sobie zwolna wszystko przypomniałem,  
Jak wczoraj na jarmarku gorzałkę spijałem...  
Obiema więc rękami pocznę drzeć za włosy  
I wyłażę na drogę ubabrany z fosa.

I idę osłabiony, głowę sobie smażę,  
Jakże ja teraz biedny w domu się pokażę,  
Co powiem, jeśli mi się żona moja spyta:  
Gdzie sól, gdzie buty, kozuch (a zła to kobieta)?

Już nie powiem, z powrotem jakim cierpiał męki,  
Tydzień już, a wpływ czuję jej potężnej ręki...  
Lecz przysięgam jej wtenczas może ze sto razy,  
Że już nie tknę językiem tej boskiej obrazy.

*opisał Jantek z Bugaja.*

~~~~~


W bród.

Było to przed 30-stu laty, podczas wojny, którą Francuzi prowadzili z Prusakami. Właśnie po jednej z bitew, oddział francuski cofać się musiał przed nieprzyjacielem ku miastu Szalon. Główna część korpusu przeszła już rzekę Meuzę, niszcząc na niej wszystkie mosty, wysadzając je w powietrze prochem, lub waląc; na ich miejscu pozostały tylko przepaści, lub stosy belek i krokwi.

Takie przerwanie drogi, opóźnić mogło wprawdzie pochód ścigających Niemców, ale zarazem odcięło od głównej armii, biednych zbłąkanych lub rannych żołnierzy francuskich, którzy pościągawszy się ze stron różnych, już po wysadzeniu mostów, stawali nad rzeką, zapatrzeni smutnie w jej głębokie nurty.

Nadeszła noc. Na brzegach gromadziło się coraz więcej opuszczonych. Zaczęli się zwoływać, nawzajem dopytywać, potem próbować żerdziami, głębokości wody. Jedni krzyczą rozpaczliwie, drudzy klną, smutne położenie i podnosząc pięści, grożą nieszczęsnemu swemu losowi, wreszcie zamilkli, poddając się przeznaczeniu, lecz żałując że nie polegli w porannej bitwie. Zapalono ognisko, na znak dla rozpierchłej braci i biedni ranni jęli się czołgać ku grzającemu światłu; ogień wkrótce otoczony został całym kołem tych rozbitków, którzy obsiedli płonące główne. Długi czas trwało posępne milczenie, wreszcie daje się słyszeć okrzyk silnym głosem wydany:

Poniżej rzeki, stąd o 4 mile, most się znajduje. Może jeszcze istnieje. Idźmy, a przekonamy się!

Słowa te wymówił jeden z poruczników od piechoty. Przy jaskrawym płomieniu ogniska, który go szkarłatnem światłem oblewał, rozłożył mapę wojenną i wskazywał na niej punkt jakiś, który oznaczał most wspomniany. Otoczyli go inni oficerowie i po krótkim porozumieniu, odzywa się znów okrzyk.

— To prawda! Naprzód więc! Wszystko co może, zrywa się na równe nogi; słyhać jednak i jęki; ranni biedacy, których krew upływa a dreszcz chłodny przenika, z trudem nawet odrywają się od tego ogniska; niektórzy nawet iść już nie mogą, a jednak w tyle zostać nie chcą.

— Kto dowodzić będzie? — pyta głos jeden. Oficerowie spoglądają po sobie, porozumiewając się, wreszcie podnosząc w górę czaka, salutują w milczeniu tego, który to pytanie zadał. Jest to wysoki komendant dragonów, który się jeszcze wyższym wydaje w swym długim płaszczu sięgającym kostek. Jest to jedyny z wyższych oficerów.

— Dziękuję Wam, panowie, — rzecze. — Teraz niechże każdy zdrowy kawalerzysta, bez względu na stopień, ustąpi konia słabemu. Ogień rozrzucić i w drogę! — By dać przykład drugim, choć sam z krwawą raną na czole, zsiada z konia i podnosząc leżącego w fosie strzelca, któremu kula biodro przebiła i jęczy boleśnie, — wsadza go, jak dziecko na siodło, mówiąc: — Trzymaj się ostro, chłopaku! —

Potem, wiedząc o koniu, że jest narowisty, pociąga go przy wędzidle i obejmując dowództwo nad tą garstką, rozpoczyna spokojnym krokiem pochód na czele tej kolumny. wydający się jak orszak widm przesuających się w cieniach nocy. Błady księżyc w pełni wypłynął na niebiosach pokryte gwiazdami.

Marsz odbywa się zwolna, bo nie wszyscy ranni mają konie; choć wspierają ich towarzysze, głowa im się zawraca, nogi ciężą, — wloką się z wysiłkiem, z wyrazem przerażenia w posępnym wzroku. Gromadka zrazu idzie w zwartym szeregu i z podniesionem czołem; lecz po chwili siły słabną, nieład się wkrada i miejsce pierwotnego porządku zastępuje inny; naprzód wysuwają się najzwawszy, środek stanowią ranni chwiejący się na koniach, przez kolegów podtrzymywani; na końcu ciągną się osamotnieni kalecy, którzy zrazu kulejąc nadszali się starali, a teraz, potykając się na każdym kamieniu, czepiają się drzew przydrożnych, ale opierają się jeszcze śmierci, która im w oczy zagląda.

W miarę posuwania się naprzód, garstka wojaków powiększa się. Po drodze, wstają nowi ranni, inni zjawiają się wśród gąszczy leśnego i wchodzą w szeregi.

Jednak cztery mile marszu, które dla zdrowego i wypoczętego żołnierza niczem nie są prawie, a przynajmniej łatwą przechadzką, dla tych niedołężnych, osłabionych, są zbyt ciężkie do przebycia. Każdy krok jest im bólem, a cel pochodu zdaje się coraz dalszym. Jednak idą; niektórzy odrzucili już mundury i dźwigają tylko strzelbę na skórzanym pasie, kołysząc się i w bok zataczając, jakby senni pijacy. Inni skurczeni wspierają się na swych pikach. Dobosz upuszcza swój woreczek, z którego pieniądze sypią się dzwoniąc po spadzistym brzegu drogi; śmiertelne mdłości przejmują tych biednych obrońców ojczyzny.

Wtem pewien niepokój przenika idących; obok jednego ze skrzydeł postępującej kolumny, szmer słyszeć się daje; jakiś ukradkowy, przerywany szelest, podobny temu jaki wydaje zwierz dziki biegnący lasem. Dowódca zwraca głowę w tę stronę, zapytując półgłosem: — „Co to być może? pewnie szpiegi nieprzyjacielscy, na zwiady wysłani, ścigają nas!“ — Kilku żuawów przykłada broń do oka, — szmer ucicha, potem znów daje się słyszeć, ale co znaczy, nikt nie wie.

Szary świt ukazuje się za pagórkami, dzień nadchodzi.

Marsz trwał już 5 godzin. W miarę jak światło rośnie, rozbitki widzą nawzajem, jak nędznie wyglądają. Ich twarze jakby ziemią przysypane, zielone z bladeści, ciała skurczone, jakoby złamane; pył, błoto i wszelkie brudy nocy przylgnęły do ich twarzy spoconych, plamy krwi skrzepłej okrywają ich zdarte szaty; większa ich część użyła bielizny na opaski zranionych nóg lub czoła. Ci co już padli na drodze, pokryci są całkiem gliną, a wszystko to jęczy i szczeka zębami wśród silnego chłodu porannego.

Na czele oddziału, odzywa się dowódca:

— „Stój!“ — ale głos jego tak smutny i poważny, że tym co go słyszą, krew się ścina w żyłach, bo przeczuwają nieszczęście.

Z dwu stron rzeki zagłębiają się w wodę jakieś czarne szczątki. To resztki mostu, który miał tu stać jeszcze; głęboka rzeka toczy spokojnie swe fale.

Żołnierze nadchodzą i wpatrują się zrazu w głuchem osłupieniu; potem ze wszech stron wybuchają krzyki, i ci ludzie, którzy, w dniu poprzednim, śmiało jeszcze szli w ogień bitwy, teraz padają na ziemię z rozpaczliwie wykrzywioną twarzą. Jedni łamią swą broń, drudzy wpadają w śmiech obłąkańców, — a oficerowie na boku zebrani, spuszczaając głowy, czując swą bezsilność.

Jeden z dragonów zrzuca ubranie; myślano że oszalał, lecz on wchodzi z wolna w wodę. Innych dwudziestu naśladuje go, ale siła prądu porywa ich; płyną, poruszając rękami; wszyscy chcą próbować szczęścia, pragnąc na drugi brzeg się dostać, ci nawet, co pływać nie umieją; nawet i ranni, których siły odbiegły. Jest to jakby jakaś gorączka szału. A woda szumi i pluszcze w około tych ciał, które kolejno w nią się rzucają. Oficerowie wołają, proszą, nic nie pomagają; około stu ludzi tonie w głębinie, a nikt nie wie, czy to próby ocalenia, czy też rozpaczliwe samobójstwa.

(Dokończenie nastąpi w przyszłym nrze).



Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

Chrześcijanin z żydem w spółce dla wyzysku.

Drogie Siostry i Bracia! Wy donosicie o różnych swoich bólach i udęczeniach i ja też opisać tu muszę swój żal wielki, z powodu krzywdy wyrządzonej mi za pośrednictwem żyda, bo jestem też przekonana, że większa część złego, które naszą ludność wiejską dotyka, dzieje się przez żydów. Rzecz się ma tak: Mąż mój jest strażnikiem przy kolei. Dyrekcyja kolejowa dała mu posadę w Maryampolu. gdzie nie ma budki, więc dostajemy pieniądze na mieszkanie, a że o to tutaj trudno, bo jest wielka fabryka naftowa, więc od pewnego właściciela obszaru dworskiego wynajęłam jeden morg pola i postawiłam sobie na nim domeczek. Ten pan bowiem nie mógł wówczas gruntu sprzedać, bo miał dług w kasie, dopiero w dwa lata potem, jak domek wybudowaliśmy, zakupił ów obszar właściciel tej fabryki, a choć się nachodziłam do niego, prosząc go, by nam plac ten sprzedał, on jednak tego roku wołał go żydowi sprzedać, a nam powiedział, że nam zrobi kontrakt na 20 lat i będziemy żydowi płacili po 25 złr. rocznie! Żal mi teraz niewysłowiony serce ciśnie, na myśl, że chrześcijanin oddał nas w moc żyda, przez którego jesteśmy tak wielce wyzyskani. Bo już sam dom ze stajenką osobno stojącą kosztuje nas 1500 złr., gdyż tu wielka drożyzna przez tę fabrykę; tak robotnik jak i majster i materyał, wszystko za wielką cenę tylko dostać można, mieszkania także bardzo drogie.

Tak nas wykierował ten pan miloner, który jest anglikiem i dlatego może, jako człowiek obcy, nie pojmuje tutejszych stosunków, w których żyd zawsze przy takich sprawach górę weźmie, z uszczerbkiem biednego człowieka z ludu.

Domek nasz stoi już lat 10; a dodam jeszcze, iż pierwszy właściciel tego gruntu, przymusił mię niejako do zbudowania go, bo gdy się dowie-

dział, że już miałam u sąsiada wynajęte mieszkanie, zagroził, iż dom ten starostwo każe rozebrać, bo stoi za blisko jego fosy. Ja usłuchałam i źle na tem wyszłam. Drugi właściciel znów uczynił nas zależnymi od żyda! Zapytuję Szanowną Redakcyę, czy na tę krzywdę, rady już żadnej teraz nie ma, czy musimy tak długo i tak drogo opłacać się za ten kawałek ziemi?

Anna Mirek w Maryampolu przy Gorlicach.

Odpowiedź od Redakcyi: Niestety, na wasz kłopot nie ma ratunku, bo kto na cudzym gruncie buduje, nie sobie lecz właścicielowi buduje. Najlepiejby było dom, póki czas, przenieść na swój jakiś grunt, bo po 25 latach dzierżawy może żyd wam dom kazać sobie zabrać.

Nowiny ze świata.

Jubileusz Ojca św. Leona XIII. poruszył umysły i serca, można powiedzieć, nie tylko wszystkich katolików, ale całego świata.

Leon XIII. bowiem mądrością swoją i podniesieniem spraw poruszających obecnie cały świat, pozyskał sobie cześć nawet u innowierców, a podbił sobie serca wszystkich wierzących.

Uczcijmy tymczasem najwyższego Pasterza i Namiestnika Chrystusowego obszerniejszem wspomnieniem.

Leon XIII. urodził się w miasteczku Karpineto 2 marca 1810, zaczął więc obecnie 93 rok życia. Już w 14 roku życia powziął myśl po śmierci matki, Anny z rodu Buzi, poświęcić się wraz z drugim bratem stanowi duchownemu. Nauki odbywał najpierw w mieście Witerbo, potem w Rzymie; należał do najzdolniejszych uczniów i ukończył teologię, pozyskawszy podwójny doktorat. Kapłanem został ostatniego grudnia 1837, a 1 stycznia 1838 odprawił pierwszą mszę św. w kaplicy św. Stanisława Kostki w Rzymie.

Pochodzenie z hrabiowskiej rodziny, równie jak wielkie zdolności i ciągły pobyt w Rzymie złożyły się na to, że w pięć lat po wyświęceniu na kapłana został wyświęcony na arcybiskupa 19 lutego 1843, a więc w 33 roku życia.

Ponieważ oprócz teologii i prawa, skończył także tak zwaną: „szkołę dyplomatyczną“ duchowną w Rzymie, przeto tuż po wyświęceniu na arcybiskupa, wysłany został na nuncyusza do Belgii — i jako taki w stolicy tego kraju Brukseli przebywał dwa lata, poczem Papież, jeszcze Grzegorz XVI. powołał go na biskupa w mieście Perugii w r. 1845.

Tu spędził na pasterskim urzędzie 32 lat życia. Świadczy to najlepiej o tem, że nie był ambitny, ani nie gonił za dostojenstwami. Nie trudno bowiem byłoby mu przyszło z biskupstwa przenieść się do Rzymu i piastować godność i urzędy przy dworze papieskim, jak to

zwykle się dzieje u tych, którzy należą do bogatych rodzin włoskich i posiadają wybitniejsze zdolności.

Lecz biskup Joachim Peczi umiłował pracę apostolsko-pasterską wśród wiernych i nie porzucił się ani wtedy, gdy Papież Pius IX. oceniając jego pracę i cnotę, mianował go Kardynałem w r. 1853. Jeszcze 24 lat po zamianowaniu go Kardynałem pozostał Joachim Peczi w swojej ukochanej Perugii, oddając się obok zajęć pasterskich także



nauce i pracy literackiej, czyli pisząc dzieła pouczające w sprawach kościelnych i społecznych, które go już wtenczas zajmowały.

Potrzeba było, aby go Pius IX. wprost rozkazem swoim na rok przed swoją śmiercią — jakby w przeczuciu tego co się stać miało — powołał do Rzymu, mianując go w r. 1877 tak zwanym kamerlingiem Kardynalskiego kolegium. Kamerlingiem nazywa się ten, który zawiaduje skarbem papieskim i po śmierci Papieża kieruje wyborami przy obieraniu następcy.

Nie długo miał Kardynał Peczi czekać na spełnianie tego powierzonego mu urzędowania, bo w rok potem, dnia 7 lutego umarł nieodżałowany Papież Pius IX. a więc Kardynał Peczi zarządzić musiał przygotowanie do wyboru nowego Papieża. Miał już wtedy 68 lat!

Zebrał się wtedy Kardynałowie, którzy byli obecni w Rzymie, a było ich 32, i radzili najpierw nad tem, gdzie odbyć wybór w Rzymie, czy po za Rzymem?

Pytanie to nasuwało się z tego powodu, ponieważ wtedy już od 8 lat, utracił Papież panowanie nad Rzymem, a miasto wieczne, jak i całe dawne Państwo kościelne dostało się pod panowanie królów włoskich z rodziny Sabaudzkiej. Obawiano się wtedy, czy rząd włoski nie zechce w czem tamować wolności wyboru.

Lecz rząd włoski zachowywał się spokojnie i nie wtrącał się w to, co się robi w Watykanie, więc też wkrótce oświadczyła się większość Kardynałów za tem, aby wybór odbyć w Rzymie i uchwalono naznaczyć dzień 19 lutego na dzień rozpoczęcia wyboru, dając dni 10 czasu dla tych Kardynałów, którzy przebywają poza Rzymem aby mogli na wybór przyjechać.

W dniu tedy 19 lutego zebrało się wszystkich Kardynów 59 — i rozpoczęło się tak zwane: „konklawe“, — tj. „zamknięcie“.

Wybór bowiem Papieży odbywa się w ten sposób, że wszystkich Kardynałów, którzy są wyborcami Papieża, zamyka się w jakimś gmachu i drzwi wstępne zamurowuje. Żywność dostarcza się im przez stosowny otwór i muszą oni tak długo tam odosobnieni przebywać, dopóki Papieża nie wybiorą.

Na wybór zjechało się 59 Kardynałów — i ci weszli do zamknięcia, przygotowanego w Watykanie w dniu oznaczonym, i zaraz w pierwszym dniu 19 lutego rozpoczęli głosowanie. Lecz głosy się rozstrzeliły i nikt nie otrzymał większości, chociaż odbyły się dwa głosowania, w których pierwszym Kardynał Joachim Peczi otrzymał 19 głosów, w drugim 26. Dopiero na drugi dzień, 20 lutego, przy trzecim głosowaniu otrzymał on głosów 44 i został wybrany Papieżem. Jako taki przybrał imię Leona XIII.

W tym samym dniu rozniósł telegraf po świecie tę dla katolików pocieszającą wiadomość, że mają nowego Pasterza. Dla bardzo wielu był on osobą nieznaną, bo jak powiedzieliśmy powyżej, przeszło 30 lat spędził w Perugii, nie występując na szerszą widownię w świecie. Tylko ci, którzy go bliżej znali, sławili jego uczoność, roztropność i gorliwość o chwałę Bożą.

Lecz zaraz pierwsze zarządzenia Leona XIII. wskazywały że pójdzie on odmieną od Papieża Piusa IX. drogą. Pius IX. który również długo, bo przeszło 30 lat był Papieżem, zdobył sobie miłość wszystkich wiernych, bo przeszedł i ucierpiał wiele, i za jego życia upadło Państwo kościelne, a Rzym dostał się w ręce rządu włoskiego. Te właśnie przejścia sprawiły, że Pius IX. o ile był dla wiernych pełen miłości, a w przemówieniach swoich serdeczny i pobożny, o tyle w obec rządów i monarchów był stanowczy i surowy, a w żadne ustępstwa się nie wdawał.

Ztąd poszło, że pomiędzy Papieżem a rządami, zwłaszcza niemiec-

kim i rosyjskim, a po części i z innymi, były stosunki bądź naprężone, bądź całkiem zerwane.

Owóż uderzyło to wszystkich zaraz w dzień wyboru Leona XIII. że wysłał on tuż po wyborze telegramy do tych monarchów, którzy rzecz można wojnę prowadzili z papiestwem, bo do cesarza rosyjskiego i niemieckiego.

Leon XIII przez tę grzeczność i niejako pierwszy krok uczyniony ze swej strony ku zbliżeniu, utorował sobie drogę do porozumienia i zgody nawet z tymi rządami, które dla Stolicy papieskiej były nieprzychylnie usposobione.

W tym duchu działał następnie całe życie, i dlatego widzimy dziś po 25 latach, że chociaż Leon XIII. nie był wcale królem świeckim, przecie pozyskał sobie taką cześć i szacunek u wszystkich monarchów świata, że dziś Papież uważany jest przez wszystkich jako równy im władca — wprawdzie nie ziemi i państwa świeckiego — ale dusz ludzkich, i jako taki, zwłaszcza w obec duchowej przewagi i cnót swoich, u całego świata większą niż monarchowie otoczony jest miłością i poważaniem.

O działaniu i pracach Leona XIII. dla dobra Kościoła i ludzkości osobno napiszemy w jubileuszowym numerze „Niewiasty“.

Kalwarya Zebrzydowska. Rycina, którą w tym Nrze pomieszczamy, przedstawia kościół, pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny w Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem. Najślawiejsze to w Galicyi zachodniej miejsce odpustowe, na którym schodzi się często kilkadziesiąt i sto tysięcy pątników, ma kościół bardzo szczupły, choć na Kalwarii jest właściwie kilka jeszcze mniejszych kościołów, czyli kaplic. W przeszłym roku minęło 300 lat od założenia Kalwarii.

Złote ziarnka.

O pieniądzach.

Grosz, który z krzywdą uzyskasz bliźniego,
Nie przyjdzie w spadku na wnuka twojego.

Pieniądz sam nie przychodzi,
Lecz troskę z sobą wodzi.

Kto za grosze pożyczane budulec kupuje,
Tę ucieknie z domu pierwej, niżli go zbuduje.

Kto chce swój dostatek i mienie zmarnować,
Niech się tylko zacznie z ludźmi procesować.

Pieniądz z uśmiechem bywa pożyczany.
Lecz za to z płaczem nieraz jest oddany.

PORADNIK ZDROWIA.

Przeciw zagorzeniu. Jeśli palisz węglami, a w piecu jest zasuwka, przestrzegaj aby jej nie zakręcano; jeśli świecisz gazem, staraj się przekonać, czy po zgaszeniu płomienia, rurka gazowa należycie domknęta; przybywszy do nieznanego zajazdu, nim udasz się na spoczynek, opatrz pierwszej, czem palą w piecu i jak postawiona w nim zasuwka. W ten sposób unikniesz zaczadzenia.

Gdy konieczność wymaga, byś się spuścił do starej studni, do opuszczonego szybu kopalni, lub do ścieku odchodów, spuść pierwszej na sznurze palący się kaganek lub świecę, a gdy takowa zgaśnie, nie wąż się iść w to miejsce, póki go nie oczyścisz spalaniem słomy, prochu wysypaniem chlorku wapna, waniem wody wapiennej, albo najlepiej użyciem do tego spirytusu, który paląc się nie wytwarza dymu. Naczynie gliniane lub blaszane, w którym się spuszcza zapalony spirytus, powinno być uwiązane na drucie lub łańcuszku.

Jeśli ratujesz zduszonego gazami w dole, pamiętaj też o sobie, a mianowicie, przewiąż się w pasie sznurem tak, abyś w razie niebezpieczeństwa, mógł być szybko wyciągnięty; usta i nos przykryj chustką umoczoną w wodzie wapiennej, lub w roztworze chlorku wapna, a gdy tych niema pod ręką, przymocuj do ust tak długiego węża od sikawki, aby jeden koniec był na świeżem powietrzu.

Gdy ktoś zaczadzieje, wszedłszy do jego mieszkania, otwórz natychmiast drzwi i okna, oraz zasuwkę pieca. Jeśli przypuszczasz że przyczyną zaczadzenia, może być i gaz świetlny, nie wchodź do tego miejsca ze światłem, bo gaz który uszedł z rurki, łatwo zapalić się może. W takim razie, po ciemku pootwieraj drzwi i okna i zakręć rurkę gazową.

Zaczadzonego wynieś jak najprędzej na świeże powietrze, i połóż na wznak, aby głowa i piersi znacznie wyżej od nóg leżały; rozepnij odzienie na szyi, piersiach i w pasie i skrapiaj te części zimną wodą. Na głowę przykładaj zimne okłady, do wężania podstaw amoniak lub ocet, całe ciało polewaj zimną wodą, oraz, jeśli można, przywołaj cyrulika, by krwi upuścił. Jeśli chory mimo to, nie daje znaku życia, staraj się wzbudzić oddychanie następującym sposobem:

Stań około głowy przy zaczadzonem, a ująwszy obie ręce jego za łokcie, podnieś je zwolna aż po nad głowę, a wymówiwszy: raz, dwa, trzy, sprowadź je napowrót w dół i licząc znów: raz, dwa, trzy, do boków klatki piersiowej przyciskaj. Ruchy te rękami w jedną i drugą stronę powtarzaj 10 razy na minutę. Gdy chory przyjdzie do przytomności, a przynajmniej może przełykać, podaj mu do picia cytrynę z wodą, lub inny kwaskowaty napój.

Rady gospodarcze.

List o podniesieniu rolnictwa.

W zeszłym roku była szeroka wzmianka w gazetce o olbrzymich korzyściach, jakie Czechy i Morawy ciągną z uprawy buraków cukrowych wraz z fabrykacją cukru.

Ja bawiąc na Morawach miałem sposobność przyjrzeć się dobrze owym zyskom z buraków i cukrownictwa i doprawdy, litość człowieka przenika na widok tego, jak nasza Galicya pod tym względem jest jeszcze zacofana. Morawscy wieśniacy zbierają duże sumy za buraki; bogatsi zarabiają nawet po kilka tysięcy koron, a prócz tego, uprawa buraków zatrudnia tysiące robotników. Śrutowiny z przerobionych na cukier buraków zwożą tutaj na wielkich wozach i ładują do wielkich dołów, sypiąc jedną warstwę śrutowin, a drugą skrawków i liści burakowych, i tak wypełniają doły. Służy to na całoroczną paszę dla bydła.

Uprawa buraków na tych wielkich przestrzeniach, jakie są na Morawach, przyczynia się bardzo do plenności rolnych produktów, bo pod buraki sprawia się grunt starannie tak stajennemi, jak sztucznemi nawozami, a zarazem wyczyszcza się ziemię z wszelkich chwastów, co ją czyni o wiele wydawniejszą. Bardzo więc ważną do załatwienia sprawą byłoby stworzenie przemysłu cukrowniczego w naszej upośledzonej Galicyi, a wtedy mogłyby się polepszyć warunki bytu naszych rolników.

Dalej wspomnianem było w gazetce, że Galicya nie dorównywa w wydatku zboża, sąsiednim krajom. Warto się i nadtem zastanowić. W Galicyi jest wielką przyczyną uszczuplenia plonów to, że wieśniacy orzą wąskie, 6 lub 4 skibowe zagony, co zmniejsza plony o 20 procent, bo w tak licznych brzdach, zboże o połowę lichsze.

Trzebaby nareszcie pozbyć się tych przestarzałych zwyczajów, i spróbować, co się lepiej opłaca. Na szerokich zagonach rośnie zboże równe i nadaje się lepiej do koszenia, co w żniwa ułatwia pracę. Sierpami tam już mało robią, gdzie rolnictwo wyżej stoi niż u nas. Dobrze byłoby, aby gminy miały swoje siewniki gminne do zboża, tryjery do czyszczenia tegoż, oraz młocarnie. W pewnej wsi w powiecie myślenickim ma Kółko rolnicze młynek i młocarnię, które wypożyczają za małą opłatą. Trzebaby raz utworzyć oczy i brać się na takie sposoby, aby ta nędza z Galicyi naszej ustąpiła.

Na jednym tylko skarbie ziemi naszej zbywa:
Jeśli doła nam kiedyś ma nadejść szczęśliwa,
Nie szukajmy daleko, on w naszej jest dłoni,
Chcąc sąsiadom dorównać, pracujmy jak oni!

Józef Twaróg.

Jak oczyszczać drzewa owocowe na wiosnę? Drzewa owocowe trzeba na wiosnę oczyszczać, oskrobując pień i grubsze gałęzie z mchu, odejmuując starą nagniłą korę i wilki czyli pędy płonne, suche gałązki,

jak również gałęzie, które psują kształt korony drzewa. Przytem należy drzewa oczyszczać z wszelkich gniazd robactwa.

Obcinanie drzew jest niezbędnie potrzebne z następujących przyczyn 1) aby uwolnić drzewo od żywienia gałęzi niepotrzebnych, a mianowicie krzywych, dzikich i takich, które zbyt zacieniając, nie dopuszczają światła do wnętrza korony; 2) aby utrzymać równowagę w koronie, a przez to uregulować krążenie soków, żeby całe drzewo mogło się dobrze rozwijać i żyć zdrowo, 3) aby drzewo zmusić do wydania gałęzi silnych i urodzajnych. Nieobcinane drzewo dziczeje, gałązki ma wątle, a owoce na nich małe, mniej smaczne i w ilości niewielkiej.

Najwłaściwszym czasem do obcinania jest pora zimowa ku wiosnie kiedy miną teźże mrozy, a zawsze przed krążeniem soków i rozwijaniem się pączków. Samo oczyszczanie tak się odbywa: Grubsze gałęzie obrzuć piłką, lecz zachować tę ostrożność, aby się kora nie zdarła, dlatego trzeba gałęź poderżnąć wprzód od spodu, następnie dopiero z wierzchu, przytrzymując ją ręką. Gałązki cieńsze obcinać można sekatorem lub nożem. Wszelkie skracanie tj. ucinanie robi się tuż przy miejscu skąd gałąź wyrasta. Im równiej się to zrobi, tem prędzej i gładziej rana się goi. Rany trzeba zasmarować maścią.

Stara zepsuta kora, w której zwykle gnieździ się robactwo, mchy i pleśń, oskrobuje się tępem narzędziem, przy czem baczyć trzeba, aby drzewa do żywej miazgi nie zadrasnąć. Po oskrobaniu dobrze jest wycierać drzewo szczotką stalową i zmywać ługiem. Oczyszczywszy starą korę, należy pień i grubsze gałęzie posmarować gliną, rozmieszaną z wapnem i krowieńcem, co zabezpiecza drzewo od zagnieżdżenia się robactwa. Szkodnikom tym wszelkiego rodzaju trzeba zapobiegać jak najwcześniej na początku wiosny, dlatego nie tylko należy oskrobywać starą zamszą korę, ale także pilnie obcinać wszelkie gałązki z zeschniętymi przeszłorocznymi liśćmi i z pierścieniami jajeczek. Niższe gałęzki z robactwem ścinać można nożem, do obcinania zaś wyższych, których ręką dosięgnąć trudno, służą odpowiednio urządzone nożyce, osadzone na tyczce i mające do rączki uwiązany sznurek. Tak zbierane gniazda owadów należy zaraz spalić.

Oczyszczając drzewa owocowe, trzeba także zwracać uwagę na to, czy i na innych drzewach i krzakach, rosnących w pobliżu, nie ma liści zeschniętych z zawiązkiem robactwa, gdyż żarłoczne liszki, objadłszy liście z tej rośliny, na której się wylęgły, wędrują na drzewa owocowe.

Gdyby jeszcze po oczyszczeniu drzewa trafiły się liszki, które zrana na gałęziach i pniach łatwo dostrzedz można, to trzeba je niszczyć czempredziej, roznosiąc palcami, a kto się tem brzydzi, kawałkiem szmaty, póki przy większem cieple gąsienice się nie rozleżą.

z „Głosu rolniczego“ Prof. Z. Morawski.

Ratowanie dziczek uszkodzonych przez norniki. Nornik obgryza doszczętnie korzeń macierzysty, dziczek się przechyla i marnieje. Uszkodzone dziczki, uratujemy, zasadzając je z wiosną głębiej. Zagłębiony pęd wypuści liczne korzenie przybyszowe. Pod jesień nie jednokrotnie dziczki uszkodzone wyglądają tak dobrze jak ich nieuszkodzeni współtowarzysze pozostali na starem stanowisku.

F. D.

Uporządkowaniem handlu nasionami zajmuje się rosyjskie ministerstwo rolnictwa i opracowuje odnośne przepisy dotyczące kontroli urzędowej, oraz zobowiązania handlujących do gwarantowania czystości nasienia i siły kiełkowania. Równocześnie zajmuje się ministerstwo także kwestyą uporządkowania handlu nawozami sztucznymi, w kierunku gwarancyi co do zawartości w tychże składników pokarmowych. Nim to kiedyś u nas nastąpi polecamy:

1) „Nasiona wszelkie zamawiać sobie należy wcześniej z pewnych źródeł, a takimi są nie przekupnie, tylko instytucje poważne, które dają poręczenie że co sprzedadzą będzie towarem rzetelnym.

2) Nawozy kupne, żuźle, superfosfat i saletrę chilijską nabywać należy tylko z źródeł wyżej określonych i tak samo za poręczeniem zawartości, rozpuszczalności i mialkości towaru.

Z „Gospodarza“.

R A D Y D O M O W E.

Wilgotne spleśniałe mury poprawia się następującą mieszanką: 93 części sproszkowanej cegły i 7 części gleyty rozrabia się z odpowiednią ilością lnianego oleju, na ciasto, które po nasmarowaniu murów twardnieje w 3 do 4 dni i zabezpiecza je przed nasiąkaniem wilgocią.

Biegunkę u krowy leczy się wzięwszy łyżeczkę sproszkowanej kory dębowej i łyżeczkę tatarakowego korzenia i co dwa dni dając krowie domieszane do wody, lub owsianego kleiku. Woda do picia niech nie będzie zbyt zimna, a krowę trzymać trzeba w cieple.

Maty słomiane czyści się z brudu, pocierając je mocno szczotką twardą, umaczaną w gorącej, osolonej wodzie.

Ciemnobarwne pończochy nieraz puszczaają w praniu farbę, jeśli ta jest w złym gatunku. Aby temu zapobiedz, trzeba je wyprać w wodzie, w której ugotowano garść bluszczowych listków, potem wypłukać je w solonej wodzie.

Stare orzechy nabierają pierwotnego smaku, jeśli je zalejemy w naczyniu wrzącą, mocno osoloną wodą, w której mają zastygnąć. Jądra napęcznieją i staną się tak dobre jak świeże.

Kit do szpar w podłodze. Najprostszy i najlepszy sposób kitowania dziur i szpar w deskach podłogi jest jak następuje: 5 części świeżego twarogu, i 1 część wapna mieszają się z farbą odpowiadającą barwie podłogi, i tem wypełnia się próżne miejsca między deskami, potem równa się nożem lub drewnianym — i niedługo potem już jest twardy jak kamień. Woda nawet nie rozpuści tej stwardniałej masy, którą można śmiało myć i szorować.

Pękaniu skóry na obuwiu można zapobiedz przez przywracanie jej od czasu do czasu miękkości, która ją trwalszą czyni, a to następującym środkiem: w silnym odwarze dębowej kory moczy się obuwie, a przed tem nim wyschnie, smaruje się rycynowym olejem, (z apteki). Olej ten użyty na wilgotną skórę czyni ją nadzwyczaj trwałą.

Rozmaitości i żarty.

Kołowrotek który zastąpił w wielkiej już części kądziel i wrzeciono został wynaleziony jeszcze w r. 1530, w mieście niemieckiem, Brunświku. Wrzeciono było w użyciu od najdawniejszych czasów. Małżonka króla rzymskiego, Tarkwiniusza Starego, imieniem Kaja, słynęła jako znakomita prządka. O kobiecie enotliwej i pracowitej, mawiano w dawnym Rzymie, gdy zmarła, iż „żyła czysta i wełnę przędła“. W Biblii jest także chwalebna wzmianka o mężnej niewieście, która bawiła się wrzecionem i len przędła. W średnich wiekach, najdostojniejsze panie a nawet monarchinie zajmowały się przędzeniem, a kądziel wyobrażano na ich grobowcach. Dziś jeszcze można widzieć taką ozdobę w mieście Moguncyi, na pomniku córki cesarza Ottona wielkiego. Królowa Brunhilda przędła nawet jadąc na koniu, a Berta, matka cesarza Karola Wielkiego, rzadko kiedy wypuszczała z rąk wrzeciono. Czem miecz dla rycerza, tem była kądziel dla niewiasty, stąd powstały wyrażenia: „po mieczu“ i „po kądzieli“, które oznaczały potomstwo idące po synu, lub po córce.

Rzadka mnożność w rodzinie. Żona Stanisława Spychalskiego, w prowincyi Ohio, w Ameryce północnej, młodo zaślubiona, powiła w 16 roku życia, dwoje bliźniąt. Następnie powiła trojęta, później jedno dziecko, a obecnie w 22-im roku wydała na świat czworaczki, to jest, dwu synów i dwie dziewczynki. Nowo narodzone dzieci ważą razem 19 funtów, to jest jedna dziewczyna 3 f., druga 6, a chłopcy po 5 funtów. Tak więc, w ciągu lat 6-iu stała się matką 10-ga dzieci, które zdrowo się jej chowają.

Oszukany złodziej. W Hanowerze, do hadlu pieczywem, wszedł człowiek porządnie ubrany i chcąc kupić bułek dał piekarzowi 20 marek. Ten nie mogąc mu wydać reszty, poszedł je zmienić. Przez ten czas nieznamy spozstrzegłszy kasę piekarza, porwał ją i wymknął się czempredzej. Żle jednak wyszedł na tej spekulacyi, bo w całej kasie było tylko 10 marek, a 20 marek zostało w rękach piekarza.

Szkielet w drzewie. W pewnej miejscowości we Francyi, przy ścinaniu najstarszego kasztana w okolicy, znaleziono w spróchniałym wewnątrz drzewie, kościotrup ludzki, z którego zachowały się tylko najgrubsze kości i czaszka. Wśród kości znajdowało się kilka miedzianych guzików ze znakiem lilii (który był herbem królewskim), klamra od pasa, żelazne szczątki ładownicy i pieniądz z roku 1552. Z tych oznak, ludzie świadomi historii, doszli, że są to szczątki śmiertelne puszkarza fortocy Valzerg. Uciekł on widocznie w czasie bitwy, przed 350 laty i skrył się w wypróchniałe drzewo, z którego później nie mógł się wydostać.

Gwałtowna śnieżycą srożyła się niedawno w Konstantynopolu, jakiej ludzie nie pamiętają. Śnieg pokrył płaskie dachy warstwą na 1 stopę grubą, którą szalony wiatr rozrzucił na wszystkie strony, tak że na placach gromadził się śnieg na metrową wysokość, a miasto było jakby w śniegowej chmurze. Ruch tramwajów i dorożek ustał a zarząd miasta musiał

najmować ludzi, aby przynajmniej na głównych ulicach przywrócić porządek. Reszta pozostawiona była Bożej opatrności, która tę klęskę zesłała. Po kilku dniach nastał znów nadzwyczaj silny wicher południowy, który z korzeniami wyrwał stare drzewa i ruch ogólny przerywał. Bardzo wiele statków żeglujących po morzu Czarnem i Marmora zagięło. Wielu wioślarzy uwijających się zwykle z wielką zręcznością z łódkami swemi pomiędzy okrętami, zostało zatopionych. Ludzie sterujący statkami, nie mogli z powodu śnieżnej zamieci trafić do przystani. Zwłoki utonionych wołów i owiec płynęły z falami Bosforu. Dopiero parę dni słonecznych przywróciło miastu dawną postać.

Dyplomacya pana majstra. Pewien krawiec pytał kolegę, jak postępuje z wystawianiem rachunków swoim kundmanom? Ten odpowiedział — Słuchaj kolego, u mnie jest taka zasada, aby zamożnemu kundmanowi nigdy rachunku nie posyłać. — No, a cóż wreszcie czynisz, jeśli ten zamożny kundman, sam rachunku swego nie wyrówna? —

W takim razie, czekam jeszcze 6 miesięcy; jeżeli przez ten przeciąg czasu ów pan mi nic nie zapłaci, jest to dla mnie dowodem, że wcale zamożnym nie jest, a takich zaraz — każę fantować.

Także nauka. Mały Tomek dostał od wujka książkę z obrazkami, tak wyrobioną, że nie mogła być rozdarta. Gdy wuj w parę dni odwiedził jego rodziców, ujrzał, jak chłopiec zajęty książką, obracał ją na wszystkie strony. Ucieszony, że podarunek jego tak bawi Tomka, zapytał: — No cóż, mały, czyś się już z książki czego nauczył? — Nie jeszcze, kochany wuju; cały dzień probuję, jakby to się dało rozedrzeć, ale do tego czasu, jeszcze tego nie doszedłem.

Wet za wet. Student do krawca: — Panie majster Nitka, czy mógłbyś mi uszyć nowe ubranie? — Krawiec: — Ależ wcale nie nazywam się Nitka. — A, to nic, ja wszystkich krawców tak nazywam. — To też nie szkodzi to nic, panie Kredytowicz. — Ależ ja się nie nazywam wcale kredytowicz! — No, widzisz pan, a ja tak nazywam wszystkich studentów!

Odpowiedź w szkole. — Pietrek, jaki kształt ma ziemia? — Ziemia w dni powszednie jest okrągła, a w niedzielę czterokątna. — Głośny śmiech wybuchł w klasie. — Jak wytłumaczysz, Pietrku, to coś powiedział? — spytał nauczyciel. — Chłopiec, który myślał że coś bardzo mądrego powiedział, wyjaśnił to jak następuje: Stryj Walenty powiedział mi wczoraj, że ziemia taki ma kształt, jak jego tabakierka, a on zwykle nosi kulistą, tylko w święta bierze kanciastą.

Placz niewczesny. Icek spotkał Fajwla, którego w dniu poprzednim widział płaczącego w bóżnicy. — Powiedz-że mi Fajwel, czegoś tak beczał wczoraj podczas nabożeństwa? — Ach, gdy rabin w psalmie pokutnym zaśpiewał: — „Proch jesteś i w proch się obrócisz“, — tak mi się żałośnie zrobiło na sercu! — Nie potrzebujesz płakać, rzeczce Icek — gdybyś był ze złota, a musiał w proch się rozsypać, straciłbyś cały 100 procent, ale jeżeli jesteś z prochu stworzony i prochem się znów staniesz, to nic nie zyszczesz, ale też i nic nie stracisz.